

Ernst Moderzhon - Jezus Książę Życia

Jezus - Książę Życia

Rozważania 11 Rozdziału Ewangelii Jana

Ernst Modersohn

Gdyby tylko Jezus wiedział!

“A zachorował niejaki Łazarz z Betanii, miasteczka Marii i Marty, jej siostry. A była to Maria, która namaściła Pana maścią i otarła nogi włosami swymi, i jej brat chorował. Posłały więc siostry do niego, mówiąc: Panie, oto choruje ten, którego miłujesz.”

Werset 1-3

Od tego opowiadania zaczyna się jedenasty rozdział Ewangelii Jana, który jest jednym z najwspanialszych rozdziałów w całej Biblii. W nim Jezus staje przed nami jako Książę Życia wywołujący Łazarza z grobu, w którym leżał od kilku dni. Nasza opowieść prowadzi nas do Betanii, do spokojnego domu trojga rodzeństwa: Marty, Marii i Łazarza. Podróżując, Jezus znalazł u nich zawsze miejsce odpoczynku, tam chętnie Go przyjmowali i cieszyli się, gdy do nich przychodził. A to nie było takie oczywiste, ponieważ władcy ludu byli pełni wrogości wobec Pana. Po uzdrowieniu niewidomego, nawet zakazali mówić tym, którzy twierdzili, że jest Mesjaszem. Dlatego też niebezpiecznie było przebywać z Jezusem. Jeśli człowiek akceptował Jezusa, strasznie podpadał i stawał się nielubiany. Ale Łazarza i jego siostry to nie obchodziło. Oni się tym nie przejmowali. Mieli tak wielką miłość do Pana, że chcieli Mu ją okazać. Dlatego otworzyli dla Niego swój dom i otoczyli Go miłością. Teraz nastała wielka potrzeba wśród sióstr: Łazarz zachorował. Wkrótce stało się jasne, że jest to poważna choroba. Dlaczego Bóg na to pozwala? Czy choroby i trudności mogą być również dopuszczone u tych, których miłuje? Są ludzie, którzy uważają, że choroba i wiara nie mogą iść ze sobą w parze. Twierdzą, że jeśli wierzący choruje, dowodzi tego, że nie ma on wiary. Jestem pewien, że Łazarz i jego siostry z Betanii mieli wiarę, a jednak choroba zagościła w ich domu. Nawet dzieciom Bożym nie są oszczędzone trudy i utrapienia. Nie tylko mają w nich swój udział, ale więcej, oni nawet mają do nich prawo. Bóg często zsyła choroby do ich domów, aby pokazać, że Dzieci Boże chwalą Pana nawet w czasie utrapienia.

Choroba brata spowodowała, że siostry postanowiły wysłać wiadomość do Pana: „Panie, oto choruje ten, którego miłujesz”. Chociaż krótkie jest to przesłanie, możemy się z niego wiele nauczyć. „Panie!” - tak to się zaczyna. Oni nazywają go swoim Panem, ponieważ umiłowali Go i z miłości oddali Mu swoje serca. W związku z tym On stał się ich pierwszą myślą w tym trudnym czasie. Jezus musi wiedzieć, co jest z nami!

Ich pierwszą myślą był Pan. Czy tak samo jest z nami? Nie, tak często nie jest. Choroba bardzo często oznacza pukanie Pana: Mam ci coś do powiedzenia? Chcemy się uczyć od siostr z Betanii i zwracać się do Pana jako pierwszego, we wszystkich sytuacjach naszego życia. Wtedy posłały siostry do Niego mówiąc: „Panie, oto choruje ten, którego miłujesz”. Równie dobrze mogłyby powiedzieć: „Ten, który cię miłuje”. To byłaby cała i kompletna prawda. Łazarz kochał Pana Jezusa, podobnie jak jego siostry. Ale one nie mówią o swojej miłości do Pana. Wiedzą, że jest ona jeszcze bardzo niedoskonała. Mówią o miłości Jezusa do nich. Zwracają się, mówiąc o Jego miłości do ich brata. Czy nie jest to znowu jakaś lekcja dla nas? Jakże często robimy jak Piotr, który tak bardzo opierał się na swoich siłach i wierności, oświadczając Panu: „I choćby oni wszyscy stali się niewierni, ja pozostanę Ci wierny!” Och, jak często przeceniamy siebie i naszą miłość do Pana. A kiedy przychodzą próby, zawodzimy. Nie, nasza miłość do Pana nie jest doskonała. Ale Jego miłość do nas tak, ona zawsze pozostaje taka sama. Bardzo lubię to zdanie: „Bóg mnie kocha, to wystarczy, by mnie uszczęśliwić na wieki.” Chwała Bogu za Jego miłość do nas! Nie chcemy robić z naszej miłości czegoś wielkiego. Chcemy być wdzięczni z głębi naszych serc, że Pan nas kocha i niech Pan pomoże, abyśmy mogli odpocząć w Jego miłości.

„Panie, oto choruje ten, którego miłujesz”. Jak to? I to wszystko? Bez prośby: przyjdź i pomóż mu!? Nie, nie! Gdyby tylko Jezus wiedział! To wystarczy. Wtedy On znajdzie sposoby i środki, aby nam pomóc. Czy przyjdzie i położy na nim rękę - czy też rozkaże, aby choroba go opuściła, to zależy tylko od Pana. Może On również pomóc z daleka. Gdy setnik rzekł do Pana Jezusa: „Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi”. Jezus odpowiedział: „Przyjdę i uzdrowię go.” Ale setnik odpowiedział tymi słowami: „Nie jestem godzien, abyś wszedł pod mój dach!” I Jezus nie wchodząc do domu setnika uzdrowił chorego sługę. Jezus może uczynić to samo również teraz. Zostawmy to Jemu. Jeśli tylko Jezus wie! Kolejna lekcja dla nas. My tak bardzo chcemy powiedzieć Panu, jak On ma to zrobić. Chcemy, aby Pan działał zgodnie z naszymi życzeniami. Bo przecież my wiemy najlepiej, jak On ma to zrobić. Jakże głupio jest mówić Panu, co ma robić. Pan Jezus przyjdzie nam z pomocą i to na pewno, ale być może zupełnie inaczej, niż my sobie myśleliśmy. Również w Betanii sprawy potoczyły się zupełnie inaczej niż siostry to sobie wyobrażały. Dlatego też połóżmy rękę na ustach i zamilknijmy. Gdyby tylko Jezus wiedział! To wystarczy. W jaki sposób pomoże i co On zrobi, zostawmy to Jemu. On nie popełnia błędu, On się nie myli. Dlatego możemy Mu całkowicie i radośnie zaufać. Potem będziemy podobnie jak siostry, wielbić Pana za to, że objawił się tak chwalebnie, jak przy grobie Łazarza - jako Księżę Życia! Powiedzmy Mu o naszych potrzebach i naszych cierpieniach, a to, co robi, zależy od Niego.

Gdyby tylko Jezus wiedział!

Ostateczny cel

„A usłyszawszy to Jezus, rzekł: Ta choroba nie jest na śmierć, lecz na chwałę Bożą, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony.”

4 werset

„A usłyszawszy to ...” - co usłyszawszy? To przesłanie, które siostry z Betanii posłały do Niego: „Panie, oto choruje ten, którego miłujesz. A usłyszawszy to Jezus, rzekł (...)”. W zdaniu tym znajdziemy pomiędzy słowami: „usłyszawszy” i „rzekł” przecinek, dlatego musimy pomyśleć o przerwie. W tej przerwie, Jezus patrzył w niebo, modlił się i nawiązywał w modlitwie kontakt ze swoim Ojcem. Ojciec pokazał Mu o co chodziło z chorobą Łazarza. Pokazał Mu, że ma dla Niego wielką misję do wykonania, aby wskrzesił swojego przyjaciela, gdy ten umrze. Dopiero potem Jezus odpowiedział, On nigdy nie mówił pochopnie. Jezus nigdy nie mówił od siebie. Przekazywał tylko to, co usłyszał u Ojca. Dlatego też mówi (Jan 14:10): „Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię...” I znowu: „Słowo, które słyszycie, nie jest moim słowem, lecz Ojca, który mnie posłał.” (Jan 14,24). A także: „Albowiem dałem im słowa, które mi dałeś” (Jan 17:8). Również i te słowa, które Jezus wypowiedział do posłańca z Betanii, nie były Jego własnymi słowami, ale zostały mu przekazane przez Ojca. Tak one brzmiały: „Ta choroba nie jest na śmierć, lecz na chwałę Bożą, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony”. Ta choroba nie jest na śmierć. Jak on może to powiedzieć? Przecież Łazarz umarł na tę chorobę! Tak, on umarł. Ale Ojciec dał mu do zrozumienia, że śmierć nie ma ostatniego słowa, lecz życie. Przez śmierć przechodzi się do życia. Śmierć jest tylko krótkim, ciemnym przejściem, które prowadzi do życia, jak tunel na kolei, przez który trzeba przejechać, za którym leży słoneczna, roześmiana kraina. Czy nie odnosi się to również do naszych chorób, że śmierć nie jest końcem? Czyż nie możemy powiedzieć o dzieciach Bożych, o ich chorobie: ta choroba nie jest na śmierć? Zewnętrznie możemy iść na śmierć i do grobu, ale to jest tylko przejściem do życia, jak śpiewa poeta: „Jezus żyje, a śmierć jest moim wejściem do życia.”

Jak promień wiecznej światłości przyświeca nam to słowo w naszych salach chorych i ze wszystkich stron nas ogarnia! Przecież Jezus powiedział: „Kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki”. Jesteśmy umierającymi; tymi, którzy umarli w Chrystusie, a jednak naprawdę żyjącymi. Kto przeszedł przez bramę śmierci, wszedł w życie. Dlatego te kolejne słowa: „lecz na chwałę Bożą”. Tak, choroba Łazarza była na chwałę Bożą, przez nią uwielbiony został Bóg! W tym zmartwychwstaniu okazała się moc Boga i Syna. Uwielbienie Boga jest celem całego naszego życia. Nie żyjemy po to, aby się zestarzeć, aby stać się bogatym, sławnym, ale żyjemy po to, aby Bóg był w naszym życiu uczczony i uwielbiony. Uwielbienie Boga - jest jednym wielkim celem naszego życia i umierania. Jak często apostoł Paweł mówi: „(...)ku uwielbieniu chwalebnej łaski swojej, którą nas obdarzył w Umiłowanym”! Piotr dołącza się do tego, gdy wspomina o celu naszego życia i naszej wiary: „Ku chwale, i czci, i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus”. Kiedy jest nam objawione, to przychodzi do tego: „(...)abyśmy stawali się mniejszymi.” Jakże często myśleliśmy o sobie, że jesteśmy ważni! A jak próbowaliśmy się bronić, kiedy napotykalismy na trudności i przeszkody na naszej drodze! Byliśmy nieszczęśliwi, bo jakże często myśleliśmy, że jesteśmy niezauważani i ignorowani, jakie to było dla nas nieszczęście. Przecież to nie ma żadnego znaczenia. Znaczenie ma tylko to, aby uwielbiony był Bóg, i tylko to się tylko liczy, czy to przez nasze życie, czy przez śmierć. Czy żyjesz dla chwały Boga? Czy uznałeś to za cel swojego życia? Tak żyli apostołowie, oni poświęcili swoje życie dla Boga. Kiedy Piotr stanął przed Radą Najwyższą, rzekł do nich: „On to (Jezus Chrystus) jest owym kamieniem odrzuconym przez was, budujących, On stał się kamieniem węgielnym. I nie ma w nikim innym zbawienia, albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom,

przez które moglibyśmy być zbawieni". (Dz.Ap. 4,11-12) i w ten sposób uwielbił Boga.

Kiedy Paweł stanął przed Feliksem, namiestnikiem i jego cudzołożną żoną Druzyllą, i mówił do nich o sprawiedliwości i czystości, i o sądzie, który ma nadejść - uwielbił Boga.

Kiedy Luter położył rękę na Biblii przed cesarzem i wyznał: „Oto stoję, nie mogę zrobić inaczej” - tak oddał chwałę Bogu.

A kiedy Adolf Monod, w swojej ostatniej ciężkiej chorobie, kazał starszym swojego zboru, aby przyszli do niego, po to, aby ofiarował im owoce błogosławieństwa, które dojrzewały w chorobie i cierpieniu w ciągu tygodnia – w ten sposób uwielbił Boga.

Kiedy Philipp Friedrich Hiller, po zaledwie trzech latach posługi w swoim zborze w Steinheim, zachrypiął tak, że nie mógł już głosić kazań, a teraz śpiewał pieśni pochwalne - uwielbił Boga.

Kiedy stary pastor z Bodelschwingh został wrzucony do rowu przez niegodziwych ludzi i potem zapytał ich uprzejmie: „Drodzy bracia, wrzuciliście mnie tutaj, a teraz czy moglibyście mi pomóc się stąd wydostać?” - uwielbił Boga.

Mógłbym tak dalej. Jedynym celem życia, wszystkich prawdziwych dzieci Bożych od dawnych czasów po dziś dzień jest życie dla Bożej chwały! „Aby Syn Boży był przez nią uwielbiony”, dla tego żyjemy i w tym celu umieramy. Któż by dziś wiedział cokolwiek o niejakim Łazarzu z Betanii? Z jego ust nie zostało nam przekazane żadne słowo. Łazarz nie miałby żadnego znaczenia dla świata. Ale teraz jego śmierć sprawiła, że Syn Boży miał możliwość udowodnienia, że jest On Panem życia i śmierci. Dlatego życie Łazarza miało sens, bo przez nie uwielbiony został Pan Jezus. Ileż to umierających ludzi, swoją śmiercią uwielbiło Pana.

Kiedy młoda matka, czując zbliżający się koniec prosi, aby jej trzy małe córeczki zostały przyprowadzone do jej łóżka i położywszy swoją rękę na głowie każdej z nich, błogosławi im słowami z Biblii mówiąc: „Byliśmy wszyscy razem bardzo szczęśliwi, ale teraz muszę was zostawić. - Amen, tak, przyjdź, Panie Jezu!” - Jakże takie umieranie wysławia Pana Jezusa! „Aby Syn Boży był przez nią uwielbiony!”. Niech to będzie wołaniem naszych serc, aby przez nasze życie i naszą śmierć „Syn Boży był uwielbiony”. Może nie jesteśmy w stanie za wiele zrobić w naszym życiu lub nikt na nas nie zwraca uwagi. Wtedy poprośmy Pana, aby dał nam łaskę, aby nasza choroba i nasza śmierć oddały Mu chwałę, aby ludzie towarzyszący naszym ostatnim chwilom, mogli zobaczyć, kim jest Jezus i co może uczynić! Tak, aby uwielbić Jezusa, to jest nasz ostateczny cel.

Sprzecznosc

„A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza. A gdy usłyszał, że choruje, został jeszcze dwa dni na miejscu, gdzie przebywał.”

Werset 5-6

1. Miłość Jezusa

Dwa wersety, które następują po sobie, wydają się zawierać wielką sprzeczność. W pierwszym wersecie mamy powiedziane, że Jezus kochał to rodzeństwo, całą trójkę z Betanii. Teraz oczekujemy, że w poniższym wersecie, będzie napisane: Gdy usłyszał, że choruje, natychmiast wyruszył, by pospieszyć do Betanii. Czy nie tak byś pomyślał? Ale zamiast tego jest napisane: „Został jeszcze dwa dni w miejscu, gdzie przebywał”. Czy to sprzeczność? Zobaczmy, że nie jest to sprzeczność, że te dwa wersety są w pełnej zgodzie. Przyjrzyjmy się im i rozważmy kolejno jeden po drugim. Pierwszy z nich mówi o miłości Jezusa. „Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza.” Marta jest wymieniona jako pierwsza. My byśmy pomyśleli, że to Maria będzie wymieniona jako pierwsza. Ponieważ to Maria miała szczególne zrozumienie dla swojego Mistrza. Miała dla Niego czas. To przecież ona usiadła u stóp Jezusa i słuchała Jego mowy. Dlatego też powiedział o niej: „Maria bowiem dobrą część wybrała, która nie będzie jej odjęta.” Z pewnością. Kochał również Marię, ale tutaj Marta jest wymieniona jako pierwsza. Może dlatego, że była starsza. W opowiadaniu z Ewangelii Łukasza 10, 38 czytamy: „(...) a pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła go do domu.” Być może była to wdowa, u której mieszkało rodzeństwo. W każdym razie, to Marta była gospodynią tego domu. Dlatego czuła się zobowiązana, aby zaoferować swojemu gościowi to, co miała najlepszego w domu. Nie sprawiła tym jednak Panu żadnej radości. Pan raczej podniósł palec ku przestrodze oraz napomnieniu i rzekł: „Marto, Marto, troszczysz się i kłopotujesz o wiele rzeczy, niewiele zaś potrzeba, bo tylko jednego.”

W tej historii nie wypadła ona szczególnie korzystnie. Wchodzi do pomieszczenia, wyraźnie wzburzona, gdzie Jezus siedzi, a Maria u Jego stóp i chce ją napomnieć. Nie jest przyzwyczajona do tego, że Maria zostawia ją samą. Tym bardziej dzisiaj, kiedy w domu jest tak cenny gość. Dlatego jest zdenerwowana na siostrę i zniechęcona pyta: „Panie, czy nie dbasz o to, że moja siostra pozostawiła mnie samą, abym pełniła posługi? Powiedz jej więc, aby mi pomogła!” W obecności Mistrza zaczyna kłócić się z siostrą. A w rzeczywistości, jeśli dobrze się przyjrzeć, ona kłóci się nawet z samym Panem. Czy to nie brzmi jak zarzut, kiedy mówi do Niego: „Powiedz jej, żeby mi pomogła.” Innymi słowy: „Czy nie widzisz, że Maria siedzi bezczynnie, podczas gdy ja muszę się męczyć i krzętać, aby przygotować jedzenie? Dlatego Jezus musi ją napomnieć i podnieść przeciwko niej swój palec. Ale pomimo to - on ją kocha. On widzi, że wszystkie jej działania wynikają z miłości do Niego. On widzi, że Marta chce Mu zapewnić jak największy komfort i sprawić przyjemność, dlatego przygotowuje ucztę na Jego cześć. „(...) a Jezus miłował Martę.” Maria była zupełnie inna. Czy Marta była może tą energiczną, kreatywną, trochę głośną i hałaśliwą gospodynią, a Maria cichą i rozsądną pomocnicą, która nie mówiła wiele, ale rozmyślała o wszystkim. Uwidaczniała się u niej jej wewnętrzna natura, podczas gdy u Marty widać było to co zewnątrz. Maria z pewnością nie próżnowała. Myślę, że Marta była podekscytowana wizytą Jezusa. Była przyzwyczajona do pomocy Mari, a dziś było to dla niej czymś zupełnie niezwykłym, że wszystko musiała robić sama. Podczas gdy Marta chciała dać Zbawicielowi coś, co miała najlepszego w domu, Maria

skorzystała z okazji, aby od Zbawiciela wziąć. Nie odwróciła wzroku od ukochanego Mistrza; jak mówi przysłowie: „cała zamieniła się w słuch”, żeby niczego czasem nie przegapić z tego, co Jezus mówił. Dlatego, obecność skromnej dziewczyny u Jezusa stóp sprawiła Mu przyjemność i powiedział do niej: „Maria bowiem dobrą część wybrała, która nie będzie jej odjęta.” Tak więc jest tu powiedziane: „Jezus miłował Martę i jej siostrę.” Widzimy jednak wielką różnicę między dwiema siostrami. Były różne, ale Jezus umiłował je tą samą miłością, także i Łazarza.

Wpadam w zakłopotanie, kiedy muszę narysować obraz Łazarza. Bo - czy zauważyliście podczas czytania tego rozdziału? - o nim nie ma ani jednego słowa. Można z tego wywnioskować, że był cichym, zamkniętym i powściągliwym człowiekiem. Myślę, że był rolnikiem, wiernie oddanym swojej pracy, który nie potrafił ubrać swoich uczuć w słowa, jednak z pewnością był jednym z tych, którzy poszli za Panem. Nawet jeśli nie odezwał się ani słowem, choćby tylko siedział, cicho i z wdzięcznością patrzył na Pana - Jezus nie potrzebuje słuchać długich przemówień, aby poznać człowieka. On wie, co jest w sercu każdego z nich. On patrzy na serce. Wie też, że Łazarz darzy go serdeczną miłością i odwzajemnia tę miłość z głębi swego serca - serca Zbawiciela. Troje rodzeństwa z Betanii to trzy bardzo różne charaktery: głośny i energiczny, cichy i spokojny, powściągliwy i zamknięty. Ale miłość Zbawiciela jest dla całej tej trójki jednakowa. „Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza”. Jak kosztowne i pocieszające to jest dla nas! Gdyby było napisane tutaj: Jezus kochał Marię, ale nie aż tak bardzo jak jej siostrę Martę, to byłoby złe. Są bowiem i wśród nas tacy ludzie jak Marta: bardziej kierujący się tym, co widoczne na zewnątrz, co bardziej efektywne i praktyczne.

Jeśli masz taką duszę Marty, to pozwól się napomnieć przez podniesiony palec Pański, abyś nie był zaabsorbowany troską o rzeczy ziemskie, abyś nie zginął. Ale wiedz, że Jego miłość jest również i dla Ciebie! On zna niebezpieczeństwa związane z twoim charakterem i nie omieszka zwrócić na nie uwagę - ale przez to, Jego miłość do ciebie nie zgaśnie. O nie! Ona jest szczególna, bo Pan patrzy na ciebie z pewnym niepokojem. Jesteś obiektem Jego miłości i zainteresowania, to jest całkiem pewne. A może jesteś bardziej podobny do Marii?

Czy jesteś przyjacielem ciszy? Jeśli lubisz spędzać swój czas w ciszy, z Panem - jesteś szczęśliwy! Ale nie myśl, że jesteś przed Panem lepszy, że On cię faworyzuje i stawia nad twoją zapracowaną siostrą. Jeśli będziesz wywyższać się ponad nią, to będziesz zasmucał Pana. A gdybyś był niewrażliwy, kiedy twoja praktyczna siostra nie jest z ciebie zadowolona, to uważaj, abyś go tym nie zasmucił. Słuchaj, Maria nie powiedziała ani słowa, kiedy Marta ją napomniała. Zostawiła swoją obronę tylko Panu. Ty zrób to samo! Tego typu ludzie nie zawsze są rozumiani. Często są krytykowani przez energicznych ludzi wokół nich, którzy nie potrafią zrozumieć, że ktoś lubi ciszę. A może ty jesteś Łazarzem? Powściągliwą, zamkniętą w sobie osobą? Może cierpisz na poczucie niższości? Czy myślisz może: Och, chciałbym powiedzieć jakieś słowo, ale nie wiem, czy potrafię je właściwie wypowiedzieć? Boję się, aby nikogo nie urazić! No to pozwól, że ci powiem: jeśli ludzie nie zwracają na ciebie uwagi - Jezus cię kocha! To jest pewne. Udowodnił to w Getsemane i na Golgocie. Czy to cię nie zachęca? Nie mogę tego wyrazić, jak cenny jest dla mnie ten mały, krótki werset: „Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza”. Bo ja wiem, że on też mnie kocha. Całkowicie, na pewno: Ty i ja - jesteśmy obiektami miłości Jezusa Chrystusa. Umiłowani Pana! Wyobraźmy to sobie, czyż nie należy się za to Panu chwala? Czy nie należy Mu za to złożyć pokłon? Czy to nie my sprawiliśmy Panu, który nas tak bardzo umiłował, wiele smutku i bólu serca? Czy nie może On podnieść swój palec przeciwko nam i wezwać nasze imię w ostrzeżeniu? Czy nie powinniśmy, w głębokim pokłonie, z wdzięcznością, prosić Pana, aby okazał nam łaskę, abyśmy mogli udowodnić naszą miłość do niego? A jak możemy to zrobić? Po pierwsze, przez nawrócenie się do Niego - ze szczerego serca, jeśli jeszcze tego nie zrobiliśmy. A następnie przez życie w codziennym, praktycznym uświęceniu, tak abyśmy znienawidzili grzech i porzucili go. Pamiętajcie, co przynosi Panu radość. Do wszystkich,

k którzy czytają te słowa, niech mi wolno będzie powiedzieć, jako do rodzeństwa z Betanii, tak różnych jak oni, w usposobieniu i temperamencie: „Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza”.

2. *Każę czekać*

Ale teraz następujący werset, który wydaje się, że w ogóle nie pasuje do pierwszego! Pierwszy werset mówi, że Jezus kocha troje rodzeństwa pomimo ich różnic. Chociaż wszyscy oczekują, że wkrótce wyruszy w drogę do Betanii, zamiast tego czytamy: „A gdy usłyszał, że choruje, został jeszcze dwa dni na miejscu, gdzie przebywał.” Uczniowie wiedzieli, jak bardzo Jezus lubił przebywać w Betanii, więc byli pewni, że ich Pan natychmiast uda się w drogę. Ale nie - nie udał się. Kiedy przyszedli do Niego posłańcy, powiedział im, że ta choroba nie jest na śmierć, lecz na chwałę Bożą. Od tego czasu nie wspominał nic więcej o chorobie Łazarza. Uczniowie musieli się dziwić osobliwemu zachowaniu Mistrza. Jeszcze bardziej bolesne było zdumienie obu sióstr. One liczyły dni: „Teraz nasz posłaniec z pewnością dotarł już do Niego! Teraz wie, że Łazarz jest chory.” Godzina po godzinie czekały na zmianę stanu zdrowia brata, ale zmiana nie nadchodziła. Wręcz przeciwnie, choroba się nasiliła. Gorączka wzrosła. Teraz Łazarz był bez świadomości. A nadal nie było śladu, że Pan przypomniał sobie o nich, by im pomóc? O Panie, jak długo każesz nam czekać! Uczniowie czekali. Siostry czekały. Jezus również czekał. Gdyby Jezus był człowiekiem, takim jak my, z pewnością natychmiast udałby się w drogę. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że gdy otrzymamy tak alarmującą wiadomość, to natychmiast, prosimy o urlop i jedziemy najbliższym pociągami. Ale Jezus tego nie zrobił. On nie działa tak, jak my. Nie dopuścił, aby kierowało Nim serce i jego miłość do brata i sióstr. Dla Niego istniał tylko jeden autorytet, który był dla Niego miarodajny: Ojciec. Kiedy nadeszła wiadomość z Betanii, spojrzał w górę do Ojca. To Ojciec powiedział mu, że choroba będzie na chwałę Bożą, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony. Nie zostało jednak wydane polecenie, aby udać się do Betanii. Jak często, w ciągu tych dwóch dni Jezus pytał Ojca: Ojcze, czy mam iść? Ale za każdym razem odpowiedź brzmiała: Jeszcze nie! Tak bardzo Jego serce ciągnęło go do Betanii, ale On nie dał się zdeterminować przez Swoje serce. Czekał na polecenie Ojca. Bez rozkazu Ojca nic nie robił. W Ewangelii Jana 5:19 powiedział kiedyś: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic uczynić, tylko to co widzi, że Ojciec czyni; co bowiem On czyni, to samo i Syn czyni.”. Kiedy mówi coś z podwójnym „zaprawdę”, jest to zawsze słowo o bardzo szczególnej wadze i znaczeniu. Musimy z całkowitą powagą podejść do tych słów: Nie może Syn sam od siebie nic uczynić. Bez nakazu od Ojca nie wykonuje żadnej pracy, nie robi żadnego kroku. Tak bardzo był zależny od swojego Ojca. Tak więc był On jedno ze swoim Ojcem. Jest kilka historii z życia Jezusa, których nie bylibyśmy w stanie zrozumieć, gdyby Słowo z Ewangelii Jana 5,19 nam nie otworzyło zrozumienia. To była pierwsza opowieść.

Druga opowieść to historia o kobiecie kananejskiej, której Jezus najpierw, wielokrotnie i zdecydowanie odmawia, kiedy ona Go błaga: „Zmiłuj się nade mną Panie, Synu Dawida! Córka moja jest okrutnie dręczona przez demona.” Na początku Jezus nie zwraca na nią uwagi, nie reaguje na jej prośbę i spokojnie idzie dalej. Kiedy uczniowie mówią do Niego: „Panie, odpraw ją, bo woła za nami” - odpowiada: „Jestem posłany tylko do owiec zaginionych z domu Izraela.” Ale kobieta przyszła, złożyła Mu pokłon i powtórzyła swoją prośbę. Wtedy Pan powiedział: „Niedobrze jest brać chleb dzieci i rzucać szczeniętom.” Ale kobieta nie dała się zniechęcić. „Tak, Panie, ale i szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu panów ich!” Wtedy – całkiem nieoczekiwanie - po trzech odmowach - Jezus mówi: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jak chcesz. I uleczona została jej córka od tej godziny.” On wysłuchał jej prośby - jej córka, w tym samym momencie zostaje uzdrowiona. Jak można to wyjaśnić? Na pewno nie tak, że serce Pana zostało najpierw „przekonane i zmiękczone”, o nie! Ale raczej w trakcie rozmowy

przyszedł rozkaz Ojca: Zrób wyjątek! Spełnij jej prośbę! Nie pytając, co ludzie powiedzą na ten temat, Pan jest natychmiast gotowy do wykonania rozkazu Ojca. Historia ta została prawdopodobnie nazwana „krzyż wyjaśnienia”. Tak, jeśli ktoś nie weźmie pod uwagę tego, że Pan Jezus nigdy nie robił nic bez polecenia Ojca, to ciężko jest zrozumieć tą historię.

Trzecia historia jest opowiedziana w Ewangelii Jana 7,3-10. „Rzekli więc do niego bracia jego: Odejdź stąd i idź do Judei, żeby i uczniowie twoi widzieli dzieła, które czynisz. Nikt bowiem nic w skrytości nie czyni, jeśli chce być znany. Skoro takie rzeczy czynisz, daj się poznać światu”. Jezus im odpowiedział: „Czas mój jeszcze nie nadszedł, lecz dla was zawsze jest właściwa pora.” To oznacza: Wy możecie przychodzić i wychodzić, kiedy chcecie. Wy robicie to, co sami za słuszne uważacie. Ale ja nie mogę. „Mój czas jeszcze nie nadszedł”. To znaczy: Jeszcze mi nie kazano iść: „Wy idźcie na to święto; Ja jeszcze nie pójdę na to święto, ponieważ mój czas jeszcze się nie wypełnił. To im powiedział i pozostał w Galilei. A kiedy bracia jego poszli na święto, wtedy i On poszedł, nie jawnie, lecz jakby po kryjomu.” Jezus nie idzie na święto, mówi: „Czas mój jeszcze nie nadszedł”. Jak należy to rozumieć? Teraz już rozumiemy: na początku nie miał rozkazu od Ojca i pozostał - a potem przyszedł rozkaz Ojca i Jezus poszedł. Dlatego kazał uczniom i siostrze z Betanii czekać, ponieważ Ojciec kazał Mu czekać. A Ojciec kazał Mu czekać dlatego, że w szczególny sposób chciał uwielbić Swego Syna. Jezus nie miał przyjść i położyć ręce na chorym Łazarzu i w ten sposób go uzdrowić. Jezus nie miał iść do Betanii, tak samo jak nie miał iść do domu Jaira, gdzie córka chwilę potem umarła. Jezus nie miał iść do Betanii w tym czasie, gdy kondukt pogrzebowy szedł na cmentarz, jak tam w Nain. Nie, on miał przyjść dopiero wtedy, kiedy Łazarz już od kilku dni leżał w grobie, aby Jezus mógł zostać objawiony jako zwycięzca nad śmiercią i jako Księżę Życia. Miał dokonać czynu, jakiego jeszcze nigdy nie dokonał. Po raz ostatni Ojciec chciał zapukać do serc ludu Izraela, może jeszcze teraz zdecydują się, aby uwierzyć. Dlatego Ojciec czekał, by uwielbić swego Syna. Nie bez powodu Bóg każe nam czekać. Nawet jeśli Go nie rozumiemy - Bóg wie, co robi! Czyż nie byliśmy często w szkole oczekujących? Czy nie pytaliśmy często: „Panie, jak długo?” To czekanie staje się dla nas tak trudne! My jesteśmy tacy pochopni. Nam się często zdaje, że Bóg nie przychodzi wystarczająco szybko. Ale Bóg nigdy się nie spóźnił. „On nigdy nie zawiódł.” To jest pewną prawdą. Dlaczego tak trudno jest nam czekać? Dlatego, że brakuje nam świadomej i całkowitej zależności od Boga, takiej w jakiej żył Jezus. My to tacy niezależni ludzie. Nasza godzina jest w każdą stronę, jak powiedział Pan do swoich braci. Nie potrzebujemy czekać na rozkaz Pana, działamy sami. Jakże często powodowaliśmy szkody i krzywdy, bo nie mogliśmy czekać i nie byliśmy w odpowiedniej zależności od Pana! Nie czekaliśmy na Boga, często działaliśmy bez Jego rozkazu - a potem zdaliśmy sobie sprawę, że popełniliśmy wielki błąd. Zechciejmy więc, będąc w szkole Jezusa, nauczyć się czekać! Nie pozwólmy, aby kierowały nami nasze serca albo strach przed ludźmi, ale tylko rozkazy naszego Pana! Zaoszczędzimy sobie w ten sposób wielu bolesnych rozczarowań i gorzkich doświadczeń! Taka szkoła oczekiwania, przez jaką przeszły siostry w Betanii, jest trudną szkołą, ale jakże chwalebnie zakończoną! Potem przepełnieni byli wdzięcznością za tak piękne Boże prowadzenie! Czy istnieje sprzeczność między tymi dwoma wersetami? Nie, nie ma żadnej. Jezus kocha braci i siostry. Taka jest prawda. Ale On czeka na Ojca. On musi czekać. To jest wewnętrzna konieczność. To jest Jego pokarm, aby czynić wolę Tego, który Go posłał. Ale potem, kiedy rozkaz przychodzi, Jezus spieszy, aby go wykonać. Jezus pokazał również swoją miłość poprzez wstawiennictwo za nimi, bo z pewnością dokonał tego w ciągu dwóch dni, kiedy czekał, aby przez Jego wstawiennictwo, siostry otrzymały od Boga siłę i łaskę, aby znieść to, co było dla nich tak ciężkie, aby nie załamały się pod ciężarem doświadczeń.

Tak, Pan kocha, nawet wtedy, gdy każe nam czekać. Pozwólcie, aby ta historia przemówiła do waszych serc, a wtedy i wam przyniesie ona błogosławieństwo.

